

Nie boję się być vintage

„Chciałabym kontynuować pracę nad dramatem. Mam misję, by dramat wrócił na łono literatury polskiej” – mówi Ishbel Szatrawska, laureatka drugiej edycji programu stypendialnego „Dramatopisanie”, w rozmowie z Kamilą Paprocką-Jasińską.

KAMILA PAPROCKA-JASIŃSKA Jako dramatopisarka debiutowała Pani niedawno, bo dwa lata temu. Jak to się stało, że dramat pojawił się w Pani życiu zawodowym?

ISHBEL SZATRAWSKA Pod koniec moich studiów na teatrologii byłam przekonana, że zajmę się teatrem naukowo. Pracę magisterską napisałam o *Aniołach w Ameryce* Tony’ego Kushnera. Na amerykaniście zaczęłam studia doktoranckie, miałam nawet otwarty przewód, a promotorem był Dariusz Kosiński. Temat: wyobrażenie suburbiów w kulturze amerykańskiej, z odwołaniem do tekstów dramatycznych i seriali.

Na teatrologii znalazłam się trochę z przypadku dzięki olimpiadzie polonistycznej. Gdy przyjechałam na studia z Olsztyna do Krakowa, nie znałam nawet Krystiana Lupy. Wiedziałam może coś o Kantorze i Grotowskim. Teatrem zaraziłam się dzięki pasji wykładowców i Staremu Teatrowi – wtedy właśnie Lupa miał swój złoty okres. To były też wspaniałe czasy tzw. młodych gniewnych – robiło się wycieczki do Warszawy na spektakle Warlikowskiego, Jarzyny. Dużo się wystawiało Szekspira, brutalistów. Z mojej pracy naukowej nic nie wyszło, bo dopadło mnie życie, musiałam zacząć gdzieś pracować i zaczęłam rozmijać się z teatrem. Od lat pracuję w dziale marketingu w instytucji kultury, gdzie zajmuję się IT i grafiką. Ale powoli wracam do teatru. Między innymi dzięki Agacie Dąbek, która w 2019 w Starym Teatrze zorganizowała warsztaty dramatopisarskie powiązane z setną rocznicą uzyskania przez Polki praw wyborczych. Wszystko było świetnie przygotowane merytorycznie, zajęcia prowadziły Agata Dąbek, Małgorzata Sikorska-Miszczyk, Jolanta Janiczak i Marta Sokółowska. Bardzo się tam wzajemnie wspierałyśmy. Jak skończyłam pisany w ramach warsztatów tekst, byłam zadowolona, poczułam, że naprawdę dobrze się w tym czuję.

Mój późny debiut ma swoje plusy i minusy. Na pewno działa to na niekorzyść ewentualnych badaczy mojej twórczości, bo nie będą widzieli młodzieńczych prób, zmiany stylu, rozwoju. Jako młodsza pisarka popełniałabym więcej błędów, ale może za to byłabym bardziej szczerą,

autentyczną, dopuszczałabym więcej emocji. Blokowało mnie też to, że mój ojciec jest pisarzem. W końcu dotarło do mnie, że to nie musi być freudowska rywalizacja z własnym ojcem, że on może mnie wspierać.

PAPROCKA-JASIŃSKA Zaczęła Pani od dramatu, czy były wcześniej próby poetyckie, prozatorskie?

SZATRAWSKA Nie i chciałabym się tego trzymać. Poezja mnie zupełnie twórczo nie pociąga, chociaż lubię czytać dobre wiersze – mam słabość do Rosjan z początku dwudziestego wieku. Prozy nie wykluczam, ale traktowałabym ją jako odskocznię. Chciałabym kontynuować przede wszystkim pracę nad dramatem. Mam misję, by dramat wrócił na łono literatury polskiej. Poza miesięcznikiem „Dialog” i Wydawnictwem Instytutu Teatralnego dramatu się właściwie nie wydaje, traktuje się go jako instrukcję dla dziwnych aktorów w dziwnym teatrze, a nie jako literaturę, którą da się czytać. Uważam, że mamy w Polsce dramatopisarki i dramatopisarzy dużo lepszych niż prozaików. Ale nie są promowani i wydawani, bo wydawcy twierdzą, że dramat się nie sprzedaje. To kuriozalne.

PAPROCKA-JASIŃSKA To kwestia popularyzacji, bo jednak są wydawnictwa, które regularnie wydają dramaty – Księgarnia Akademicka w Krakowie, Instytut Badań Literackich w Warszawie, ADiT. Ale to się za mało przebija do świadomości społecznej – ludzie po prostu nie czytają dramatów.

SZATRAWSKA Brakuje inicjatywy dużych wydawców. Pracuję w dziale promocji i marketingu i wiem, że trzeba zrobić na to *hype*. Jeśli książki nie będą leżały w empiku, nie będą wyeksponowane na półce, ludzie ich nigdy nie kupią, co najwyżej wąska grupa badaczy, osób, które śledzą, co wydają wspomniane wydawnictwa. To wymaga pracy, ale uważam, że jak najbardziej jest do przeprowadzenia. Rzecz w tym, żeby wydawcy przeczytali to, co się im wysyła. Wysyłałam swoje sztuki do trzech wydawnictw – nikt nawet tych tekstów nie otworzył,

widząc, że to dramat. A przecież szaf na reportaż nie wziął się znikąd, w pewnym momencie wydawcy położyli na to nacisk i teraz reportaż jest jednym z najczęściej czytanych gatunków. A nie jest to przecież rzecz najłatwiejsza w odbiorze.

PAPROCKA-JASIŃSKA Pani pierwszą sztuką była *Objects in Mirror Are Closer Than They Appear*. Czy ten obszerny dramat powstał w całości w trakcie wspomnianych warsztatów w Starym, czy już wcześniej miała Pani zarys dramatu w głowie?

SZATRAWSKA Mam taką dziwną przypadłość, że długo zastanawiam się nad tematem, a piszę bardzo szybko. Ten dramat napisałam w miesiąc. *Totentanz* w trzy miesiące – napisałabym szybciej, ale to był początek lockdownu i było dużo pracy online, do której wszyscy dopiero się przystosowywali. Pisałam go po nocach i w weekendy, nie mogłam nawet wtedy wziąć urlopu. O sprawie gwałtów na uniwersytecie w Missouli, opowiedzianej w *Objects in Mirror*, przeczytałam w książce Jona Krakauera rok przed warsztatami. Ona mną wstrząsnęła, bardzo długo zastanawiałam się, co tam się wydarzyło, sprawdzałam fakty, czytałam artykuły na amerykańskich stronach. Warsztaty zaczynały się pod koniec 2018 roku, a kończyły w lutym 2019. Przez pierwsze trzy, cztery miesiące warsztatów nie napisałam ani zdania, czytałam tylko książki i robiłam notatki. Do pisania usiadłam w lutym i w miesiąc skończyłam. Ale gdybym miała uczciwie powiedzieć, jak długo zastanawiałam się nad wszystkimi wątkami, które są w dramacie, to na pewno dłużej niż rok. Wątek Stanleya Kubricka i sprawy mniejszości to tematy, które towarzyszą mi tak naprawdę przez całe życie.

PAPROCKA-JASIŃSKA Cały czas mam ochotę zapytać: gdzie się Pani nauczyła tak pisać?

SZATRAWSKA Pierwsze, co przychodzi mi do głowy: na Facebooku. Ale to nie do końca prawda. Facebook na pewno nauczył mnie dyscypliny i precyzji wypowiedzi. Czasem wyrzuca mi wspominki sprzed kilku lat, czytam je i zupełnie nie wiem, o co mi chodziło, gdzie jest puenta. Widzę, że konstrukcyjnie coś jest nie w porządku i jak wiele się od tamtego czasu nauczyłam. Natomiast pierwszą książkę o pisaniu kupiłam, będąc w połowie liceum, pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

Do mnie jako autorki tekstu należy danie twórcom dzieła scenicznego tyle materiału, by mogli wybrane rzeczy wykorzystać, a inne odrzucić. Ma on być bazą do pracy na próbach. Nie wiem, jak na czterdziestu stronach można przedstawić wiarygodną psychologię postaci. W nurcie postdramatycznym pisze się apsycho logicznie, ale mnie to nie pociąga.

Ishbel Szatrawska

Była to klasyczna pozycja Syda Fielda *Pisanie scenariusza filmowego*. To absolutne podstawy, Amerykanie są dosyć surowi, jeśli chodzi o reguły. Scenariusz amerykański jest banalny, zupełnie niewywrotowy. Amerykańskie pisanie w ogóle jest dosyć proste, ale te reguły – trzyaktowa struktura, punkty zwrotne, przemiana bohatera – mają sens. Ta książka ukonstytuowała na pewno moje myślenie o tekście. Druga rzecz to wczesne zainteresowanie amerykańską dramaturgią i kinematografią. Ta ostatnia jest nierzadko brutalna i popkulturowa, ale świetna scenariuszowo. Myślę tu przede wszystkim o filmach Quentina Tarantina i Davida Lyncha. Kiedyś mój ojciec zwrócił mi uwagę, że Lynch ma okropne dialogi. Z założenia uduchowione i mistyczne, w rzeczywistości są nadęte. Za to Lynch świetnie operuje atmosferą, dziwnością sceny. Tarantino odwrotnie – ma świetne dialogi, bardzo szybko podawane, puentowane, to bardzo dobrze napisane teksty. Abstrahuję od tego, co się w tych filmach dzieje, że leje się krew itd. Ze scenariusza amerykańskiego wiele się nauczyłam i najbardziej widać to w pierwszym tekście, kolejne są już bardziej teatralne.

PAPROCKA-JASIŃSKA W ciągu dwóch lat napisała Pani cztery sztuki, i to o nie lada epickich rozmiarach. Skąd taki rozmach?

SZATRAWSKA Nie mieszczę się w małym metrażu. Wychowałam się na literaturze niemieckiej i rosyjskiej, na wielkich cegłach Tomasza Manna i Fiodora Dostojewskiego. Podczas moich studiów na teatrologii wszyscy robili kilkugodzinne spektakle, inscenizowali wielkie powieści. Więc z tego typu pisanem mam emocjonalny związek. Moim najkrótszym, ale też najsłabszym tekstem jest *Polowanie*. Nie potrafię się zmieścić na siedemdziesięciu stronach. Chcę, żeby tekst był wielowątkowy, aktor miał dużo do zagrania i wychodzę z założenia, że cięcia należą do reżysera. Do mnie jako autorki tekstu należy danie twórcom dzieła scenicznego tyle materiału, by mogli wybrane rzeczy wykorzystać, a inne odrzucić. Ma on być bazą do pracy na próbach. Nie wiem, jak na czterdziestu stronach można przedstawić wiarygodną psychologię postaci. W nurcie postdramatycznym pisze się apsycho logicznie, ale mnie to nie pociąga.

PAPROCKA-JASIŃSKA Pisze Pani trochę na przekór trendom we współczesnym polskim dramacie. Są tu wyraziste postaci, fabuła, historia. Taki trochę vintage, ale odświeżający. Za pomocą tych starych i prostych narzędzi krytycznie rozmontowuje Pani rzeczywistość.

SZATRAWSKA Dziękuję za te słowa. Wierzę, że jak ktoś wnikliwie czyta, jest w stanie to zauważyć. Niestety jak tekst ma sto pięćdziesiąt stron i wysyłam go do teatru, to wiem, że większość dyrektorów go nie otworzy. Moje sztuki nie były jeszcze wystawiane, trafiłam trochę na pechowy czas: antologia Starego Teatru z moim debiutem wyszła w grudniu 2019 roku, no a w marcu 2020 miał miejsce lockdown. Mam świadomość, że zanim trafią na scenę, trochę czasu minie, bo teatry raz są otwarte, raz nie, jedna wielka niewiadoma. A jak już pandemia ustąpi, teatry będą chciały nadrobić straty i zaczną wystawiać głównie klasykę i lektury szkolne. Ale ja jestem spokojna. Nie boję się być vintage. Mam pracę, płacę podatki, więc premiera to nie jest moje być albo nie być. Przez pracę może mam na pisanie mniej czasu, robię to po nocach i w weekendy, ale dzięki temu mogę być niezależna, nie dostosowywać się do mody. A jak dotąd wszystkie moje teksty zostały gdzieś opublikowane.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czytając Pani teksty, zanotowałam na marginesie: „Tracy Letts współczesnej dramaturgii polskiej”.

SZATRAWSKA To ciekawe, bo kilka lat temu pisałam tekst do „Dialogu” na temat publikowanej w tym samym numerze sztuki Lettsa *Sierpień w Osage*. Jeszcze wtedy nie myślałam o pisaniu własnych sztuk. Ale bardzo lubię Lettsa i dramaturgię amerykańską w ogóle.

PAPROCKA-JASIŃSKA Klasyków amerykańskiego dramatu też?

Sądzę, że aby burzyć strukturę, trzeba ją najpierw naprawdę dobrze poznać. Jestem z tej starej szkoły, która uważa, że aby malować jak Picasso czy Pollock, trzeba najpierw umieć narysować głowę konia.

Ishbel Szatrawska

SZATRAWSKA Bardzo lubię O’Neilla, chociaż prawie się go nie wystawia. W jego dramaturgii jest coś dojmująco depresyjnego, taka beznadzieja. Nie przepadam za Arthurem Millerem, chociaż podobno świetne jest wystawienie jego *Śmierci komiwojażera* w Teatrze Wybrzeże. Miller wydaje mi się zbyt posagowy, jego postaci zawsze wiedzą, co jest sprawiedliwe, a co nie, nikt tam nie jest złamany. Z Williamsem mam różnie. Jest popularny, często grany w Polsce, ale trochę trąci myszką. Zwłaszcza pokazane tam stosunki damsko-męskie, kwestie związków są już trochę nieadekwatne do czasów współczesnych. Bardzo żałuję, że taką popularnością nie cieszą się teksty Edwarda Albeego. Jest tam struktura i wyraźnie zarysowane postaci, równocześnie nie można im zarzucić, że są przestarzałe. Sądzę, że aby burzyć strukturę, trzeba ją najpierw naprawdę dobrze poznać. Jestem z tej starej szkoły, która uważa, że aby malować jak Picasso czy Pollock, trzeba najpierw umieć narysować głowę konia.

PAPROCKA-JASIŃSKA Tematy Pani sztuk są bardzo aktualne, mocno osadzone we współczesnej rzeczywistości (poza *Kateriny brak*, gdzie sięga Pani do epoki thatcheryzmu). Co jest punktem wyjścia w Pani pisaniu? Bieżący temat? Aktualnie czytana książka?

SZATRAWSKA Debiutancką sztukę zainspirowała książka, ale nie tylko, bo wówczas przetaczała się przez świat fala #metoo. Dramat *Polowanie* narodził się z pomysłu na niezrealizowaną etiudę w szkole filmowej. Nie lubię nie kończyć rzeczy, więc po jakimś czasie wróciłam do tematu. Pisało mi się ten tekst najciężej i najdłużej – i najmniej jestem z niego zadowolona. Po latach zorientowałam się, że to nie jest już mój temat, że kwestie damsko-męskie czy relacji między dziećmi a rodzicami to jest coś, co interesowało mnie dziesięć lat temu. Przy *Totentanz* rzeczywiście zainspirowała mnie aktualna sytuacja, zarówno w planie osobistym, jak i społecznym. Pandemia fatalnie przeorała Włochy. Mniej więcej wtedy, kiedy pisałam, poważnie zachorował mój dziadek, który zmarł w lipcu 2020. Na pewno w jakimś stopniu żegnałam się z dziadkiem

tym tekstem. Jestem z niego najbardziej zadowolona, jest najbardziej osobisty i bolesny. Niby o pandemii, ale tak naprawdę jest o chorobie i śmierci. Z *Kateriny brak* sytuacja jest podobna jak z pierwszym tekstem. Rok przed jego powstaniem czytałam świetną książkę Jerzego Jar-niewiczza *Tłumacz między innymi*. I tam jest jeden akapit, może dwa, trzy zdania o tym, że brytyjski pisarz Christopher Reid podsztył się w latach osiemdziesiątych pod nieistniejącą pisarkę zza żelaznej kurtyny i jako ona wydał tomik wierszy. Był to czas dużego zainteresowania poetami z Europy Środkowej, takimi jak Miłosz czy Venclova. Recenzenci w ogóle się nie połapali.

Właśnie powstający w ramach programu stypendialnego „Dramatopisanie” tekst *Wolny strzelec* niekoniecznie wywodzi się z bieżącej sytuacji, bo wojna w Iraku to 2003 rok, ale aktualnie na Bliskim Wschodzie znowu jest bardzo niespokojnie. Na pewno jest wynikiem moich zainteresowań tamtym regionem – wątki irackie pojawiają się już w *Kateriny brak*. Pracując nad tamtym tekstem, przeczytałam wiele o islamie, kolonializmie, także klasycznych już pozycji z nurtu studiów postkolonialnych. Mam poczucie, że my Polacy pojawiajemy się w tamtej części świata bardzo często i lepiej, żebyśmy się tam pojawiali raczej jako budowniczy rafinerii i ropociągów niż żołnierze.

PAPROCKA-JASIŃSKA Robi Pani naprawdę duży research.

SZATRAWSKA Bardzo lubię grzebać w tekstach, czytać, sprawdzać źródła, i był to jeden z powodów, dla których myślałam wcześniej o karierze naukowej. Ale w przyszłości nie wykluczam innych metod pracy nad tekstem, bardziej reportażowych, na przykład wyjazdu na tzw. prowincję i rozmów z ludźmi ze zlikwidowanego PGR-u.

PAPROCKA-JASIŃSKA Korzysta Pani również z naukowej wiedzy psychologicznej, czy czerpie Pani z życia?

SZATRAWSKA Raczej z życia. Nie mam cierpliwości do tekstów psychologicznych, ale lubię podczytywać filozofię. Dzięki temu niektóre klocki wchodzą mi we właściwie miejsca. Pisząc *Totentanz*, zagłębiałam się do małych broszurowych wydań Giorgia Agambena, czytałam eseje Pasoliniego. Przy *Kateriny brak* sięgałam do Foucaulta. Czasem wystarczy przewertowanie książki albo jakiś fragment. Pisząc, zagłębiałam się do różnych rzeczy, by nabrać oddechu.

PAPROCKA-JASIŃSKA W *Objects in Mirror* opowiedziała Pani o przemocy seksualnej względem kobiet na amerykańskim uniwersytecie, ale też o pozornej praworządności w państwie – kwestię tę podnosi striptizerka Maggie w poruszającym monologu. To ostatnio również u nas temat bardzo aktualny.

SZATRAWSKA Pisząc swój pierwszy tekst, sięgnęłam do dwóch najbardziej – moim zdaniem – amerykańskich gatunków: horroru i literatury grozy (dość wspomnieć H.P. Lovecrafta, Edgara Allana Poe’a i Stephena Kinga) oraz dramatu sądowego, który Amerykanie kochają inscenizować, lubią o sędzie pisać i śledzą relacje z procesów (nawet w Polsce było głośno o sprawie O.J. Simpsona). Zależało mi, by wydobyć esencję amerykańskości. W postaci Maggie chciałam pokazać amerykański anarchizm, płynący tam nurt kontrkulturowy, antyestablishmentowy – Stany mają olbrzymią tradycję kontrkultury wywodzącą się z ruchów walczących o równouprawnienie obywateli białych



fot. z archiwum Ishbel Szatrawskiej

Ishbel Szatrawska [1981]

dramatopisarka, teatrolożka. Absolwentka teatrologii UJ, studiowała filmoznawstwo i amerykanistykę na UJ i Westfälische Wilhelms-Universität w Münster. Zadebiutowała w 2019 sztuką *Objects in Mirror Are Closer Than They Appear*, kolejne – *Polowanie* czy *Totentanz* – publikowała na łamach „Dialogu”. Obecnie pracuje nad nowym tekstem w ramach stypendium programu „Dramatopisanie”.

i ciemnoskórych, subkultur lat sześćdziesiątych. To skodyfikowane życie sądowe kontra cała masa wyrzutków, mocarstwo dysponujące wieloma środkami przymusu kontra ogromny margines społeczny. Dobrze, że to przekłada się na sytuację polską i aktualizuje dramat, choć z trudem przyjmuję to jako polska obywatelka. Przemoc wobec kobiet to niestety problem powszechny. Co prawda u nas wiele praw kobiet jest obecnie ograniczanych, ale jeśli chodzi o różnice w wysokości płac między kobietami a mężczyznami, to na tle Europy plasujemy się całkiem nieźle. Mamy też prawa wyborcze od stu lat – dla porównania Szwajcarki uzyskały je w latach siedemdziesiątych, więc jest to oczywiście problem złożony, który można analizować z różnych stron.

PAPROCKA-JASIŃSKA Jak poznawała Pani kulturę łowiecką?

SZATRAWSKA Z książek, u mnie w domu nikt nie polował. Pochodzę z Warmii, wychowałam się w Olsztynie, jeździłam do dziadków do Kętrzyna, a to wszystko leśne tereny. Miałam w klasie koleżankę, która jest córką wysoko postawionego leśniczego. Kiedyś Dea Loher wyznała

w wywiadzie, że wychowała się w kulturze myśliwskiej, w domu były poroża, broń. Czuję z nią wspólnotę doświadczeń – z polowaniami nie mam co prawda nic wspólnego, ale z lasem już tak. W latach dziewięćdziesiątych zdarzyło się raz czy dwa, że w zimie, późną nocą można było zobaczyć kilka wilków przechodzących obok osiedlowego śmietnika, z dzieciństwa pamiętam, że niczym nadzwyczajnym nie był widok czapli czy jastrzębia przelatujących nad miejskim jeziorem w Kętrzynie.

PAPROCKA-JASIŃSKA W *Polowaniu* częścią świata myśliwych są kobiety. Jaka jest ich rola?

SZATRAWSKA Są odsunięte na dalszy plan. Ich rola przy polowaniu jest służebna i bierna, sprowadza się do oporządzenia mięsa, pracy w kuchni, zajmowania się gospodarstwem domowym. Słyszałam, że są w Polsce kobiety polujące, podobno coraz więcej pań się zgłasza do kół łowieckich. Nie jestem zwolenniczką myślistwa i to się w sztuce przebija, chociaż nie o tym chciałam napisać tekst. Ilu z nas staje codziennie przed dylematem, czy pozbawić jakąś istotę życia? Pierwotna sytuacja,

jaką jest polowanie, posłużyła mi, by pokazać graniczne doświadczenia i postawy. Rywalizacja między ojcem i synem, która skrajną postać przybiera podczas polowania, kończy się przypadkowym zabiciem psa. Napięcie zostało rozładowane, ale nikt nie wyszedł z tej sytuacji bez poczucia przegranej. Jak dowiedziałam się o *Pokocie*, poczułam rodzaj ulgi, że nie muszę wracać do tego tematu, bo ktoś inny się tym zajął. Ale gdy dokładnie obejrzałam film i przeczytałam książkę Olgi Tokarczuk, okazało się, że co prawda opisujemy to samo środowisko, ale tematy są zupełnie inne.

PAPROCKA-JASIŃSKA Lubi Pani realizm, ale w *Kateriny brak*, sztuce, która jest fantazją na temat środkowoeuropejskiej poetki, nieco go Pani przełamuje, wprowadzając fikcyjne i fantastyczne postaci. Poza tytułową bohaterką to Lord Maxwell i Hrabina Koniecpolska.

SZATRAWSKA Lord Maxwell to jedna z moich ulubionych postaci, które udało mi się stworzyć, inspirowana jest *Przygodami Barona Münchhausena* i *Pamiętnikami* Jana Chryzostoma Paska. To wyobrażona postać w nieistniejącym serialu, brytyjski arystokrata, trochę kolonialny, zadufany w sobie, ale też trochę komiczny. Z kolei Hrabina Koniecpolska to taka moja złośliwość pod kątem polskiej arystokracji. Rzeczywiście przełamuję tu realizm, chociaż to trochę wymuszone tematem, obecnością fikcyjnej postaci, realną mistyfikacją. Gest Reida postrzegam jako kolonialny, zawłaszczający, a z drugiej strony on tą mistyfikacją strollował środowisko poetów, którzy dali się wkręcić w symulakrum środkowoeuropejskiej poetki.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czy jako pisarka z Europy Środkowej czuje Pani jakąś wspólnotę doświadczeń ze swoją bohaterką?

SZATRAWSKA Na szczęście nie. Jesteśmy teraz w innej sytuacji niż ludzie, którzy w latach osiemdziesiątych emigrowali na Zachód. Niedawno moja koleżanka, tłumaczka Marta Orczykowska przeczytała *Katerinę* i powiedziała, że to jej doświadczenie – ona naprawdę w latach osiemdziesiątych wyjechała do Wielkiej Brytanii pracować jako kelnerka. Ja wtedy miałam zaledwie kilka lat, pamiętam Margaret Thatcher z końca jej rządów. W tamtych czasach ktoś, kto chciał wyjechać na Zachód, miał problem z dojazdem, podejrzeniami współpracy z obcymi służbami, dostępem do takich usług jak opieka zdrowotna. Przekonanie, że na Zachodzie jest lepiej, dla wielu okazało się mylne.

PAPROCKA-JASIŃSKA Inspiracji szuka Pani zazwyczaj w innych kulturach. W *Objects in Mirror* to kultura amerykańska, w *Kateriny*

brak brytyjska, w *Totentanz* włoska, w *Wolnym strzelcu* iracka. Dlaczego sięga Pani do tak odległych terytoriów?

SZATRAWSKA Mam trochę wyrzuty sumienia z tego powodu. *Wolny strzelec* będzie okazją do zmierzenia się z polskim tematem, bo będę pisać o Polakach zderzających się z kulturą Iraku.

PAPROCKA-JASIŃSKA W *Totentanz* są refleksje dotyczące włoskiej natury, zgubnej niefrasobliwości Włochów w czasie pandemii, ich katolicyzmu, miłości do makaronu. Píše Pani, jakby była Włoszką. Skąd znajomość kultury pozwalająca osadzić dramat w tym, co lokalne? Rzec dzieje się w Lombardii.

SZATRAWSKA Włochy towarzyszą mi od dzieciństwa, moi rodzice są muzykami, a muzyka to głównie Włochy: opera jest włoska, terminologia jest po włosku, zapis nutowy wymyślił Włoch. Bardzo lubię kino włoskie, po latach doceniłam Felliniego, dużo też czytałam literatury włoskiej. Jednym z moich ukochanych pisarzy jest Italo Calvino. Jednak pisząc ten tekst, założyłam sobie, że Włoch niczym się od Polaka nie różni, a już zwłaszcza w pandemii – ma przecież te same lęki i te same pragnienia.

PAPROCKA-JASIŃSKA Ma Pani świetną stronę internetową. Każdemu autorowi bym takiej życzyła. Ma Pani kogoś, kto wspiera Panią w promocji?

SZATRAWSKA Nie. Na razie piszę teksty i wysyłam do „Dialogu” – i nigdy mi nie odmówili, co mnie oczywiście bardzo cieszy. Ostatni czeka na antologię, którą prawdopodobnie wyda wydawnictwo Papier w Dole. Ten rok był dla mnie dobry, udało mi się przejść do finału Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej. Dostałam też stypendium w ramach „Dramatopisania”, co sprawia, że nie muszę sobie odmawiać zakupu kolejnej książki o Iraku. Poza tym projekt zakłada wystawienie napisanej sztuki, jest naprawdę świetnie pomyślany. Agata Dąbek mnie do niego zgłosiła, zresztą nie tylko mnie, bo swoich wychowanków wspiera i mobilizuje. To ona wychwyciła Sandrę Szwarz i Monikę Siarę. Podczas warsztatów „Nasz głos” wybiła się też Elka Łapczyńska, która wprawdzie na razie napisała tylko jeden dramat, ale zaraz po warsztatach wydała swoją pierwszą książkę prozą, *Bestiariusz nowohucki*, nominowaną do kilku prestiżowych nagród, w tym Nagrody Literackiej m.st. Warszawy i Nagrody Literackiej Gdynia. Na warsztatach okazało się, że ma niezwykle talent literacki, więc trzymam za nią mocno kciuki. ■